

Poznań, 20 stycznia. Słyszymy za rzecz pewną, że temi dniami przesłała rada szkolna, w rejencji poznańskiej urzędująca, dyrektorom tutejszych wyższych zakładów naukowych zalecenie, ażeby odradzali podległym zwierzchności swojej uczniom, uczęszczanie na srodowe wykłady historii polskiej, które ksiądz Jan Koźmian miewa od kilku tygodni wieczornymi godzinami w sali pałacu Działyńskich na korzyść Towarzystwa św. Wincentego, żeby uczniowie którzy nie stawali się do tej przestrogi, imiennie podawać radzie szkolnej nie omieszkali. W takich warunkach dana przestroga, równa się oczywiście pośredniemu zakazowi. Jako główny powód przytoczyła podobno rada szkolna w piśmie odnośnym, że z jednej strony prelekcye księdza Koźmiana zamierzają traktować o posłannictwie Polski, z drugiej zaś zdają się być szczególnie obrachowane na młodzież szkolną, która ma sobie nawet udzielony przywilej osobnych, tańszych biletów. Ci co dotychczasowy wykład szanownego prelegenta słyszeli, zrozumieć zaledwie będą mogli, jak nadzorca szkolna magistratura, miasto zachęcania młodzieży do tak szlachetnej i uczącej rozrywki, jaką przedstawiają zajmujące, wymowne, naukowym spokojem i popularną przystępnością, zarówno odznaczające prelekcye księdza Koźmiana, rzuca na nie rodzaj interdytu. Zdziwienie to ich wzroście jeszcze, kiedy wspomną że ksiądz Koźmian, który od piastowskich zaczął czasów, nie sięgnął dotąd w swoim wykładzie historycznym po za panowanie Władysława Jagiełły, że go więc czterysta lat jeszcze oddziela od najświeższych, a z tą najdrażliwszą dla rady szkolnej dziejów naszego narodu. Nie wiadomo nam nawet, czy prelegent w ogóle tych najpóźniejszych epok dotknąć zamysła. Uważniej jednak rozpatrzymy się w objawach wynaradawiającego systemu, który od lat tyłu w W. Ks. Poznańskim panuje i z góry bezwarunkowo pochwalanym a nawet wskazywanym być się zdaje, pofolguje nie jeden w zdziwieniu, a da natomiast tym swobodniejszy dostęp uczuciu żalu i boleści, by nie powiedzieć więcej. Jakoż w istocie, w tém W. Ks. Poznańskim, któremu zapewniono międzynarodowymi stypulacjami instytucye, mające służyć do pielegnowania narodowości polskiej; któremu król pruski w chwili obejmowania tej krainy, przyrzekł uroczyście, w myśl owych stypulacji, opiekę i względy dla naszej narodowości; w tém samym W. Księstwie Poznańskim nie tylko że w szkołach publicznych nie nauczają dzieciom polskim ojczystych ich dziejów, ale nawet bardzo krzywo patrzą kiedy w prywatnych zakładach naukowych, nauka ta bywa udzielana. W świeżej mamy jeszcze pamięci przypadek tutejszego zakładu żeńskiego panien Karczewskich, którym magistrat miasta Poznania z polecenia rady szkolnej urzędownie oświadczył, iż nie powinny w zakładzie swoim dawać uczyć panienki historii polskiej, i że lepiej zrobią poświęcając te godziny na wzmocnienie nauki języka niemieckiego. Nie pomniły dobrze, czy w mowie będący reskrypt używał formy rady, przestrogi, czy też zakazu; dla zakładów jednak prywatnych, istniejących tylko z łaski czasowego konsensu władzy, w rezultacie swoim jestto mniej więcej wszystko jedno. Nie na samą wszelako historię polskiej koniec. Gdzie tylko i ilekroć żywił polski w Poznańskim usiłował walemi swemi siłami cośkolwiek stworzyć, coby słabym chociaż było surrogatem owych zawarowanych a niedotrzymanych instytucji narodowych, czyli innymi słowy, ilekroć i gdzie tylko okazywał chęć pielegnowania najszlachetniejszej, bo duchowej strony narodowego swego życia to jest swojej narodowości, zawsze i wszędzie spotykał u władz rządowych, w najlepszym razie lodowatą obojętność, w gorszych zaś razach, które częściej podobno od najlepszych się zdarzały, skrytą lub jawną niechęć, pośrednie lub bezpośrednie przeszkody. Tak było z zabiegami o polskie szkoły; tak było z Towarzystwem Przyjaciół Nauk i całym owym paroletnim epizodem, który się zaczął od rady udzielonej sposobem odpowiedzi nauczycielom gimnazjalnym, a skończył na wiadomej odprawie danej śp. T. Działyńskiemu przez ministra oświecenia, p. Betmanna-Hollwega; tak było zawsze ze stałym, a nieraz z czasowym nawet teatrem polskim; tak było z wielu poufnymi ustępami dziejów Towarzystwa naukowej pomocy; tak było z Towarzystwami rolniczymi, tak z Towarzystwem przemysłowem, tak z dziennikarstwem a nawet księgarstwem polskiem, tak wreszcie z całą w ogóle sprawą języka. Maż tedy ta narodowość, tak uroczyście przez ludzi, a jeszcze uroczyściej przez Boga nam zawarowana (bo zaiste jeśli co, to narodowość z Bożej jest łaski a nie ludzkiego wymysłu): maż tedy narodowość polska, właśnie na ziemi gdzie jej kolebka stała, być powoli zepchniętą do samych tylko materialnych, powiedzielibyśmy zwierzających funkcji i wyjść na to, na co wyszła w Górnym Śląsku i na Kaszubach, gdzie nie wygląda już na błogosławieństwo, dumę i drogę duchowej uprawy, ale raczej na dopuszczenie, upokorzenie i drogę do zwyciężonego rozstrzelania, zdziwienia, a w końcu znikczemnienia ostatniego i wymarcia? Po odpowiedzi do intencji i myśli sięgać nie chcemy, bo te są kryjome; jeśli jednak sięgniemy po nią do jawnych powag, to jest do norm prawnych, a prawnych pod każdym względem, bo i Boskich, i ludzkich, i międzynarodowych i krajowych, odpowiedź wtedy bardzo jest prosta i jasna: Nie! nie ma być zepchniętą do takiego stanu. Jakże więc wszelako powiadać wtedy i wytłómaczyć rozliczne one objawy urzędowej niechęci dla wszystkiego, co uprawę duchownej strony narodowości polskiej, co podniesienie jej i uzaczenie na widoku? Doktor co pisze artykuły wstępne do *Posemer Zeitung* o sprawie polskiej, nie byłby z odpowiedzialnością w ambarasie.

Odbieramy ze Lwowa od księcia Adama Sapiehy reklamacyą, którą zamyka słowami: „Na tém kończę odezwę a oraz i polemikę w tej sprawie, prosząc szanownej redakcyi, aby zamieściwszy zarzuty przeciwko mnie wymierzone, także i obronę moję w piśmie swoim zamieścić raczyła, wierna zasadzie słusznosci: *Audiat et altera pars.*“

Otóż powtórzyć nam po raz dziesiąty wypada, że jakkolwiek najzupełniej holdujemy przytoczonej przez szanownego reklamanta zasadzie słusznosci, nie pojmujemy jej wszelako w ten sposób w dziennikarstwie, iżby na którymkolwiek dzienniku ciążył moralny obowiązek zamieszczania polemicznych przeciwko sobie artykułów. Do urzeczywistnienia zasady „*audiat et altera pars*“ na polu dziennikarstwa w całej jej rozciągłości, służyć, zdaniem naszym, inne dzienniki. Inaczej postępując, zamienniłyby się każdy dziennik w repertorium polemiczne, w plac boju otwarty dla nieustannej wojny domowej pomiędzy sprzecznymi zdaniami i pisarzami którzy je wypowiadają. Nasz Dziennik przynajmniej, takiego zadania i programu sobie nie wytknął. Natomiast wszelkie faktyczne sprostowania i reklamacye, jak się samo z siebie rozumie, znajdują nas zawsze gotowych do jak najskwapliwszego ich powtórzenia.

Nie weźmie więc nam szanowny reklamant za złe, że opuszczając z listu jego, zaprawę uwag mniei lub więcej uszczypliwych, z którymi, jeśli mu na sercu leży głośnie ich wypowiedzenie, do innego jakiego zwrócić się raczy dziennika, powtórzymy tu tylko część przesłanego nam pisma, która saméjże istoty rzeczy dotyczy. Ksiądz Sapieha pisze:

„Szanowny Redakcyo! W Nrze 257 Dziennika Poznańskiego, a mianowicie w korespondencyi ze Lwowa pod d. 3 listopada ze znakiem *a*, wyczytuję zarzut przeciwko mnie wymierzony, jakoby, z powodu założonego przezemnie protestu, namiestnictwo tutejszokrajowe wydało rozporządzenie, iż odtąd ani korespondentów, ani członków Towarzystwa gospodarskiemu bez uprzedniego uwiadomienia i zezwolenia komisarza rządowego przyjmować nie wolno. Milczałbym, gdybym rzecz tę wyczytał w jakim dzienniku miejscowym, rachując na to, że nadto dobrze są tu znane właśnie co zasze wypadki, aby podobnie spazone pojęcie mogło kogo obalamucić i szkodę mi jaka wyrządzić. Ze zaś ten zarzut wytoczony widzę w Dzienniku Poznańskim, a zatem przed bracią odleglejszą, u której jako nieobeznanej ze stosunkami naszymi, powaga korespondenta rzeczywistą wagę mieć może, widzę się zmuszonym słów kilka odpowiedzieć.

„Są położenia, gdzie zaczepiony przeciwnik bronić się nie może, nie dla tego by nie śmiał, albo nie zdołał, ale że mu się to nie godzi. W takim położeniu znajduję się ja co do wyjaśnienia kwestyi ostatnich zejść z rządem, iż w dzienniku publicznym w żaden sposób z tém występować nie mogę, co właściwie rzeczono rozporządzenie namiestnika spowodowało; musiałbym bowiem winić drugich, a w takim razie milczeć lepiej jest i szlachetniej, aniżeli mówić, choćby się nawet chwilowo przecierpieć musiał. Ze zaś tak nie jest, jak szanowny korespondent donosi, dowodem najlepszym jest to, że namiestnictwo, jak akta Towarzystwa wykazują, jeszcze przed 29 ogólnym zgromadzeniem, a zatem w r. 1860 korespondencyą z komitetem o przekraczanie statutów w proponowaniu i przyjmowaniu członków rozpoczęło, protest zaś mój dopiero w czerwcu 1861 r. wniosłem, t. j. wtedy dopiero, gdy już okoliczność ta uwagi namiestnictwa nie uszła: jak niemniej to, iż żaden dziennik miejscowy z zarzutem podobnym nie wystąpił, co przecież w interesie sprawy publicznej czyniłoby nie zaniedbał, gdyby tak było istotnym. Nie wątpię też, że szanowny korespondent zajrzałwszy na miejsce dokładniej w rzecz całą, co jak mniemam z trudnością mu wcale nie przyjdzie, poweźmie sam inne przekonanie, a powodowany miłością prawdy, błędne swe miernie sprostować nie zaniedba.

„Boleńszym nierównie dla mnie jest zarzut „*prywaty*“ i jakiego „*koteryjnego roznamiętnienia*“, dla mnie mówię, dla którego kraj i dobro publiczne jest całym i jedynym ideałem. Nie wyrzekając się bowiem przeszłości, nie wyrzekam się też wiary ojców moich: a wiarą tą była zawsze nie prywatna, ale dobro publiczne, nie koteryja, ale naród cały, a przede-wszystkiem to, co żyje zyciem narodowem. Tak pojmuję ja wiarę ojców moich, tak ją czuję i tak żyć pragnę. Toż nie prywatna kierowała mną w założeniu rzeczonoego protestu: ale dobrze zrozumiana, i jak się później okazało wcale niebezzasadna troskliwość obywatelska, aby przez nagromadzenie cennych zkad inąd, ale statutami nieuprawnionych żywołów, nie narażać na szwank bytu Towarzystwa, i nie podać rządowi bronii do rozwiązania tej jakkolwiek skromnej, ale tém droższej, bo jedynéj instytucyi narodowej. Tej zaś krzywdy nikt rządowi naszemu wyrządzić nie może, aby tak widocznej rzeczy dopatrzeć nie umiał i spożytkować nie zechciał. Fakt wyżej przytoczony poświadcza to najlepiej. Czy zaś domaganie się moje, aby się trzymało statutów ściśle, może być nazwane niedorzecznem? o tém niech raczy rozsądzić sam zdrowy rozsadek szanownego korespondenta.... Lwów, dnia 11 stycznia, 1862. (Podpisano) Adam Sapieha.“

— Z powodu nawiasowej wzmianki naszej o metropolie Hołowińskim w artykule wstępnym Nru 5 Dziennika, odbieramy obszerną reklamacyą bezimienną, stającą w obronie dobrej polskości zmarłego dostojnika. Szanowny reklamant znajduje bardzo niesłuszną, że zaliczamy ś. p. Hołowińskiego w poczet biskupów jak Massalski i Kossakowski; nadmiernie, że jeszczeby

uższło, gdybyśmy byli mówili o księdzu Hołowińskim nie zaś o metropolie; zapewnia, że jest dobrze i z bliska obeznany z tém wszystkiem, co metropolity Hołowińskiego dotyczy i kończy życzeniem, ażeby Dziennik zapoznał się wrzód bliżej z wysoko postawionemi w hierarchii kościelnej osobami, zanim się weźmie do kreślenia ich zyciorysu.

Na to odpowiadamy: naprzód, że niezaliczaliśmy ś. p. metropolity Hołowińskiego do pocztu biskupów jak Massalski i Kossakowski, bo o tych biskupach wcale tam mowy nie było; powtóre, że używając wyrażenia „*metropolita*“ nie zaś „*ksiądz*“ Hołowiński, szliśmy za bardzo powszechnym obyczajem imianowania kogoś wedle najwyższej i ostatniej godności jaką w ciągu życia piastował; potrzecie, że jakkolwiek nie możemy się pochłubić, abymy dobrze i z bliska byli obeznani ze wszystkiem co ś. p. Hołowińskiego dotyczy, to przecież bardzo dokładnie jesteśmy obeznani z temi stronami publicznego jego życia, o które nam chodziło, to jest z drogami, za jakimi w przedmiocie polityki polskiej oświadczał się różnemi czasy słowem i czynem; wreszcie, że przyznać się nie możemy nawet do cienia zamiaru kreślenia zyciorysu rzeczonoego dostojnika w zaczepionym naszym artykule i że ani śladu tego zamiaru nikt zaiste, prócz szanownego reklamanta, nie dostrzeże. Wspomnieliśmy tylko nawiasowo, że nie czuliśmy żadnego pociągu do wyroków p. Reichenspergera, metropolity Hołowińskiego, arcybiskupa Wierchlejskiego i Grzegorza XVI w rzeczach polityki, a od tego zdania i dziś jeszcze odstąpić nam niepodobna.

— Dochodzi nas z Paryża reklamacya następująca:

„Szanowny Redaktorze! W ciągu ostatnich kilku tygodni, aż dwa razy zaczepiony zostałem przez niepomiarowane i namiętne korespondencye w dzienniku waszym zamieszczone. Charakter, forma i niesłychana gwałtowność tych doniesień, uwalniają mnie zupełnie od odpowiedzi, od wszelkiej polemiki z ich autorem. Jednak z uwagi, iż cytowanie nie mających miejsca faktów w szpaltach tak poważnego pisma, wprowadzić może w błąd nie jednego z czytających, uważam za stosowne objaśnić tylko, że:

1) Obchód 29 listopada r. z. nie był bynajmniej ani z moją sprawą, ani też przewodnictwem obchodzony. Znalezienie się moje na nim było czysto osobiste, wystąpienie zaś zupełnie przypadkowe. Oświadczenie to, czynię tém więcej, o ile twierdzenie korespondenta, już nietylko mnie samemu, ale i wszystkim, na tym obchodzie zebrany, zdaje się ubliżać.

2) Pismo p. t. *Głos z Paryża i Genai* wychodzące, lubo to już i zbyt często i śmiesznie niemal wspominać, organem moim nie jest.

„Spodziejając się, że sz. redakcyja list ten w bezstronności swojej odrudkować zechce, zostaje z szacunkiem (podpisano) J. Kurzyna. Paryż, 15 stycznia 1862.“

N. Pan raczył nadać profesorowi dri Sybelowi w Bonn petlicę do orderu orła czerwonego III klasy.

Król pruskie główne dyrektorjum banku ogłasza, że postanowiło banknoty 50 talarowe wycofać z obiegu, i dla tego wzywa, ażeby takowe albo w zaplacie do kas dawano, albo na inne wymieniono, gdyż od 1 maja r. b. tylko główna kasa bankowa w Berlinie takowe przyjmować będzie. Zarazem zawiadamia też sama władza, że ostatnimi dniami spostrzeżono fałszowane banknoty 50 talarowe, które wprowadzić dosyć prawdziwym są podobne, jednakże rozpoznając je z uwagą łatwo je rozróżnić można, mianowicie w zagrożeniu kary i w wyciśniętym steplu kontrolowym. Zwraca zatem uwagę publiczności, ażeby przy przyjmowaniu banknotów 50 talarowych w własnym swym interesie dokładnie takowe rozpoznawała, a przynajmniej placącego sobie pamiętała.

Berlin, 19 stycznia. Na wczorajszym posiedzeniu izby poselskiej zajmowano się rugami wyborczemi. Dotąd sprawdzono 280 wyborów. Zakwestyonowano tylko jeden wybór, to jest posła Gausa, w obwodzie akwizgrańskim, który ani jednego głosu nad absolutną większość nie otrzymał, przyczem jeden z wyborców miał głosować w imieniu drugiego. Na wniosek ministra spraw wewnętrznych uchwała izby co do ważności tego wyboru zapadnie dopiero po nadejściu sprawozdania dotyczącego komisarza wyborczego.

W izbie panów na posiedzeniu tegoż dnia po odebraniu przysięgi od nowo wstępujących członków przystąpiono do wyboru członków do komisji matrykularnej. Wybrano do niej hr. Arnima-Boitzenburga, Plötza, dra Götze i Waldawa Steinhöwela. Następnie przedłożył minister handlu pod obrady izby projekt powszechnej ordynacyi drożnej na cały obwód monarchii. Komisya porządkowa izby również się wczoraj ukonstytuowała i wybrała tajnego radcę rejencyjnego Brüggemanna swym przewodniczącym, a jego zastępcą hr. Rittberga. Przewodniczącym komisji petycyjnej został pan Waldaw-Steinhöfel, a jego zastępcą p. Massow. W poniedziałek przyszły znowu obiedwie izby będą miały posiedzenia.

Berliner Allg. Zeitung. ogłasza ustawy frakcyi poselskiej Grabowa. Paragraf szósty tego porządku brzmi: Przy następujących okolicznościach poddaje się każdy członek frakcyi uchwałę większości frakcyi: przy adresie do króla, przy interpelowaniu ministrów, przy wnioskach o wysadzenie komisji śledczych stosownie do §. 82 konstytucyi i przy wnioskach

o zmianę lub uzupełnienie konstytucji lub praw konstytucyjnych.

Tutejszy Publicist [donosi, że w Charlottenburgu mieszkający pensionowany urzędnik celny oświadczył się w tych dniach piśmiennie królowej wdowie o jej rękę. Człowieka tego, który czasowo zmysłów pozbawiony być ma, przytrzymano.

W tych dniach, być może, że już na jutrzejszym posiedzeniu przystąpi izba poselska do wyboru marszałka. Niemieckie stronnictwo postępowe postawiło jako kandydata na pierwszego wicemarszałka Behrenda z Gdańska, i tylko pod tym warunkiem głosować będzie za kandydaturą Grabowa na marszałka izby, jeżeli stronnictwo konstytucyjne da swe głosy za Behrendem jako pierwszym wicemarszałkiem.

W izbie panów zasiada najwięcej członków z prowincji Brandenburgskiej (49), najmniej z W. Ks. Poznańskiego (15); Śląsk reprezentuje 45, prowincja Pruska 32, nadreńska 28, pomorska 25, saska 23, westfalska 17 parów. Jak wiadomo, izba panów składa się z rozmaitych kategorii; najliczniej jest reprezentowany stan właścicieli dóbr od 100 lat w jednej rodzinie (75), parów dziedzicznych zasiada w izbie 58; miasta są reprezentowane przez 34 członków; przez koronę powołanych 25; syndyków koronnych 15; przez domy medykatyzowane wysłanych zasiada w izbie 11, przez stan hrabiowski 8.

Główny bank król. wyznacza 5000 tal. nagrody temu, ktoby woznego kasowego Reichnowa zbiegłego z 100,000 tal. w banknotach po 50 tal. i innemi papierami wartości mającemi, na dniu 3 lipca r. z. z Düsseldorfu, wysledził. Gdyby zaś przy Reichnowie nie znaleziono już całkowitej sumy, obiecuje stosunkową do odzyskanej sumy nagrodę.

Dodatek do prawa z dnia 3 września 1814 r. tyczącego się obowiązku służenia w wojsku przedłuża czas pozostania w rezerwie z 2 na 4 lata, tak że wstępując w roku 20 życia do wojska, dopiero w 27 roku przechodzi się do landwery pierwszego powołania. Od tego roku aż do 32 roku wieku rozciąga się służba w landwerze pierwszego powołania. Natomiast czas trwania obowiązku służenia w drugim powołaniu landwery, który dotąd trwał do roku 39 życia, skrócono o lat 3.

Berlin, 19 stycznia. Izba poselska zajęta dotąd sprawdzaniem wyborów. Po dziś dzień zatwierdzono dopiero, z polskich wyborów, mandaty poselskie księdza Prusinowskiego, oraz panów Libelta, Koszutskiego i Gutrego. Zatwierdzenie wyboru hr. S. Platę zawieszono, aż do nadejścia wiadomości, czy ofiarowany sobie w Murowanej Goślinie mandat przyjmuje, albo też nie? W aktach bowiem niemasz w tym względzie żadnego śladu, a on sam ustnie izbie dać oświadczenia nie może, bo nie zjechał jeszcze do Berlina. Akta innych polskich wyborów częścią nie przyszły jeszcze do izby, z powodu zdarzonych tu i owdzie wyborów powtórných, częścią przedstawiają punkta sporne, które dojrzałego rozglądu w wydziałach wymagają. Mimo to przyjdzie już w przyszły poniedziałek do wyboru prezydium izby, albowiem mandaty niemieckich posłów już są w większej części rozpoznane i zatwierdzone przez izbę. Sejmowe koło polskie podobnie jeszcze się nie ukonstytuowało z powodu, że wielu jego domniemanych członków jeszcze nie zjechało; obraduje więc tymczasowo pod prezydencją najstarszego wiekiem, hr. F. Czapskiego (członka izby panów). Kilka pism publicznych wyraziło nadzieję, że izba będzie reklamowała księdza Prusinowskiego z więzienia, w którym odsiadyuje karę za jakieś prasowe przestępstwo. Otóż ta nadzieja zdaje się na mylnym rozumieniu przepisu konstytucji polegać. Końcowy ustęp paragrafu 83 tej konstytucji powiada: „Wszelkie postępowanie karne przeciwko członkowi izby i wszelkie więzienie inkwizycyjne lub cywilne znosi się na czas trwania posiedzeń sejmowych, jeżeli właściciela izba tego zażąda.“ Oczywiście więc reklamowanie księdza Prusinowskiego ze strony izby o tyle tylko mogłoby mieć miejsce, o ileby więzienie w skutek prawomocnego odsiadywanego wyroku, dało się podciągnąć pod kategorię postępowania karnego, co więcej jak wątpliwą jest dla jurystów rzeczą.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 16 stycznia. Co się tyczy odesłania ks. Białobrzęskiego do fortecy bobrujskiej, musimy dodać ten szczegół, iż wzięto go w powozie na saniach osadzonym pod eskortą oficera żandarmerji i dwóch żandarmerji i to nie zatrzymując się nigdzie, prócz przeprażu koni, aż do Brześcia Litewskiego, w ogóle 26 mil. Tu dopiero pozwolono mu wypocząć.

Jak klasy wykształcone starają się usilnie o oświatę ludu naszego, nie szczędząc ani nakładów, ani nawet osobistego trudu i poświęcenia, a jak z drugiej strony pracownicy i prawy lud nasz garnie się do nauki, o czém często mieliśmy sposobność nadmienić, pokazuje między innymi korespondencja do Gaz. Warsz. z pod Skierniewic. Korespondent pisze: Szukając dzierżawy w powiecie rawskim, przybyłem wieczorem do jednej z wiosek, o kilka wiorst od stacyi kolei żelaznej Radziwiłłów położonej; na zapytanie czy pan jest u siebie, dworski odpowiedział mi, iż pan sędzia jest na teraz w szkole. Ponieważ nie zdarzyło mi się słyszeć, aby szkoły gdziekolwiek nocną porą otwarte były, sądziłem że źle słyszałem; dworski widząc me zakłopotanie dodał: pan sędzia znajduje się w szkole, tu na lewo, w tej oficynie gdzie trzy okna oświetlone, jeżeli pan pozwoli, to go tam zaprowadzę. Pragnąc zaspokoić moję ciekawość udałem się z dworskim. Jakoż zbliżając się ku oficynie, usłyszałem gwar z pomieszanych głosów pochodzący; zaciekawiony zbliżyłem się do okna, lecz jakież było zdziwienie moje, gdy ujrzałem przy długim stole kilkunastu włościan, w wieku od lat 18 do 25, pochylonych nad książkami. Jaktó, tacy starzy u was się uczą? A tak, proszę pana, odpowiedział dworski, w dzień przychodzą dzieci na naukę, ten starszek, co siedzi przy piecu, uczy ich cały dzień. Na wieczór schodzą się gospodarze, czynnownicy żonaci, ich bracia, synowie, parobcy dworscy, i tych uczy starszy syn dziedzica, p. Władysław, tam ten młody panicz, co siedzi na rogu stołu; ci dwaj, co dalej siedzą, to są jego młodszy bracia, Miccio i Bolo, pomagają tym

co im trudniej przychodzi nauka, a ten pan, co słucha jak podsołtyś czyta, to sam sędzia. W tej chwili rozjaśniła się twarz sędziego, poklepał podsołtyśa po ramieniu, że dobrze przeczytał, a ten obu rękoma pochwyił sędziego za rękę i serdecznie zaczął go całować. W tej chwili ujrzałem jak po rumianych policzkach sędziego stoczyły się dwie łzy; na ten widok gorąco mi się zrobiło, rzuciłem się ku drzwiom i wpadłem do szkoły, tak byłem rozrzuwiony, odurzony, iż zaledwie zdołałem wytłómaczyć powód mego przybycia. Poznał to gospodarz, serdecznie mnie przywitał, przedstawił mi p. Władysława, a chcąc usprawiedliwić, iż daremnie czasu nie tracę, zażądał, abym pierwszego wziął na próbę co umię; jakoż [rzeczywiście najbliższy zaczął czytać zrozumiale i dość poprawnie; wtedy dowiedziałem się, iż dziś kończy się czwarty tydzień jak rozpoczęła się nauka; żaden z nich nie znał ani litery, tak wielki postęp winni są swęj gorliwości i niezmordowanej pracy p. Władysława, który z niemi codziennie od 5 do 9 1/2 wieczorami pracuje. Aby nie robić przerwy w nauce, zacny gospodarz poprowadził mnie do dworu, gdzie opowiedział mi, iż nauczony doświadczeniem, że nasz włościanin nie jest skory do wydawania pieniędzy, ugodził nauczyciela na całą zimę, z własnej kieszeni go opłaca, daje mu stół, opał i światło, a od nich nie żąda nic więcej, tylko aby dzieci posyłałi do szkoły. Ponieważ niektórzy robili skrupuły i okazali gotowość wniesienia opłaty, stanęło na tém, iż kogo stać to zapłaci złp. 6 za naukę zimową, i może nie tylko jedno, ale i troje dzieci posyłać; komuby to z trudnością przychodziło, to wolny jest od opłaty. Prócz tego, p. sędzia zakupił kilkadziesiąt elementarzy, te każdemu przybywającemu do szkoły bezpłatnie udziela; dzieci z wielką ochotą do szkoły przychodzą, gdyż nie ma żadnej kary cielesnej; po kilka razy dniem przychodzi sędzia i jego synowie do szkoły. Jednego pochwali, drugiego pogłaszcze, innemu lekcye przepowie, a to wszystko służy za wielki bodziec do nauki; przyszedłszy do domu, zwykle opowiadają rodzicom jakie kto pochwały usłyszał. Tego środka używa od lat kilkunastu z dworskimi służącymi; kara cielesna jest nieznaną, a dobrém słowem do wszystkiego dochodzi. Podaje wam tę wiadomość, może innym posłuży ona dla przykładu i zachęty. Nazwisko wsi i dziedzica umyślnie zamilczam, by nie obrazić człowieka, który tak po obywatelsku swe obowiązki dziedzica pojmuje.

Z niektórych okolic kraju uskarżają się na szczególną chorobę kartofli. Ziemiaki np. w Lelowskim w ogólności piękne, w pogodę szybko wykopane, sucho sprzątnięte, zawiodły jednak oczekiwania. Wszystkie bowiem wcześniej wykopane w wielu miejscach truchleją. Choroba jaka się w nich objawia, jest to sucha zgnilizna, która wprawdzie nie robi tak rychłych postępów jak wilgotna. Przyczyną może być to, że kartofle przerwane w wegetacyi dalszej z powodu suszy nosiły cechy młodości. Mocno się korzeni trzymały i skórka z nich zżółkła. Z tego powodu zbyt szybko w doły wyspane mogą truchleć; w kopcach pewno psuć się nie będą, ostrożność jednak tu pod względem zbyt mocnego pokrycia nie zawadzi, i dla tego też tę wzmiankę podajem.

AUSTRYA.

Kraków, 16 stycznia. Założyciela czytelnii bezpłatnej w Nowym Sączu p. Ludwika Sroczyńskiego, którego przed niejakim czasem przyaresztowano, przywieziono w tych dniach do Krakowa i oddano sądowi karnemu w celu dalszego prowadzenia procesu wytoczonego z powodu udziału, jaki brał p. Sroczyński w procesy do Kobylanki i w postawieniu krzyża na pamiętkę poległym w Warszawie i Wilnie rodakom.

Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego wydał pod dniem dzisiejszym następującą odezwę do młodzieży akademickiej:

„Szlachetny obywatel ze wschodniej części Galicyi wyznaczył stypendyum na trzy lata po 500 zhr. w. a. dla ukończonego ucznia lub docenta, sposobiącego się na profesora jakiegokolwiek nauki przyrodniczej, w tym celu, iżby taki kandydat mógł wyjechać za granicę i wydoskonalić się tamże w naukach swemu zawodowi odpowiednich. Ubiegający się o to stypendyum, zechcą się zgłosić ustnie lub piśmiennie do mnie w zakładzie klinicznym od godziny 10 do 11ej przed południem, lub w kancelaryi uniwersyteckiej między godziną 1 i 2gą z południa najdalej w przeciągu tygodnia. Dietl.“

Lwów, 15 stycznia. Namiestnictwo Galicyi rozesało pod dniem 13 b. m. rozporządzenie ministra wojny, mocą którego tylko ci słuchacze wszechnic są uwolnieni od wojska, którzy się mogą wykazać kollokwium złożonem z celującym postępem.

Dziwnie u nas częstokroć idą rzeczy, obchodzące kraj cały, na długoletnie odwołki. W roku 1854 wyznaczyły były stany za napisanie najlepszej gramatyki języka polskiego, dla użytku szkół ludowych, nagrodę w ilości 500 zhr., a p. Antoni Kriegshuber na ten sam cel 100 dukatów. I oto 5 lat minęło na niczém. Dopiero w 1859 r. zajął się tą rzeczą były inspektor szkół Czerkawski, postarał się o przeniesienie tej nagrody, za najlepszą gramatykę do użytku niższych klas gimnazyalnych i realnych, i ogłoszenie nań konkursu, wraz z programatem do jej napisania. Już jednak rok minął jak elaboraty zostały podane i komisya do ocenienia ich przez namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem stanów wyznaczoną została. Komisya ta składa się z trzech literatów tutejszych i dwóch profesorów filologów, z przyzującym na czele. Wiadomo, że niektórzy członkowie tej komisji wszystkie elaboraty już od dawna przeczytali i ocenienie ich mają gotowe; ale zaczyna krążyć pogłaska, że p. przyzujący komisji, gdy ocenienie to już jest na ukończeniu, zamysła elaboraty przesłać do Krakowa i tamtejszym uczynom poddać je do ocenienia. W tym kroku musieliśmy widzieć tylko brak zaufania w zdolności i dobre chęci członków komisji, i nie wiadomo jak go usprawiedliwić, zwłaszcza, że ministerstwo ostateczne orzeczenie i przyznanie nagrody sobie zastrzegło. Obawiać się zatem należy, aby znów kilka lat nie zeszło, nim szkoły doczekają się odpowiedniej postępowi nauki gramatyki.

Czytamy w Dz. Polskim: Znowu kocia muzyka. Dowiadujemy się, że liczne grono młodych ludzi, podobno po większej części z czeladzi rzemieślniczej złożone, wyprawiło

w niedzielę około godziny 8mej wieczór, tak zwaną kocią muzykę pod pałacem JExcl. arcybiskupa Wierchlejskiego, przyczém powybijano okna. Zbyt często występowałyśmy przeciwko tego rodzaju objawom niechęci ludowej, byśmy potrzebowali rzucać i tym razem anatema na tę naganną manifestacyę.

Znany z prac historyczno-bibliograficznych uczoney Aleksander Batowski, przebył w tym czasie ciężką chorobę, tak że się obawiano o jego życie. Obecnie ma się on już lepiej. P. Batowski zamierza przenieść się na mieszkanie do Wilanowa, gdzie biblioteka tamtejsza dostarczy mu nowych do poszukiwań naukowych materyałów.

Zmarły niedawno śp. Aleksander Stadnicki zapisał swój majątek w sumie 40,000 zhr. na cele publiczne. Połowę całej sumy przeznaczył testator na budowę drugiej wieży niewykonalonej przy tutejszym kościele archikatedralnym, drugą zaś połowę na ogłoszenie drukiem aktów tutejszego archiwum tak zwanego Bernardyńskiego, które jak wiadomo zawiera ogromną ilość niezmiernie ważnych dokumentów zwiezionych tu z całego kraju. Ponieważ jednak jako materyał nie wszystkie są równie wartości, komu zatem poruczony został wybór co i w jakim porządku ma być drukowanem, nie wiadomo.

Wiedeń, 17 stycznia. Wiadomość o bliskiej nominacyi palatyna węgierskiego, polega na nieporozumieniu, jakkolwiek coś w niej tkwi prawdy. Wprawdzie kilku palatynów węgierskich, a zwłaszcza dwóch ostatnich, arcyksięcia Józefa i syna jego arcyksięcia Stefana, bez właściwych wyborów przez akłamacyę stanów wyniesiono na tę godność, ale stany sobie w obu dwu przypadkach wyraźnie zastrzegły, że przez to wyjątkowe postępowanie prawom przepisującym wybór palatyna żaden uszczerbek stać się nie ma, że król i nadal ma tylko prawo przedstawiania kandydatów, a sejm ich wybiera. Restrykcyę tę potwierdził jeszcze król Ferdynand, prawo zatem nie stracił waloru i wybór palatyna powinno koniecznie poprzedzi zwołanie sejmu. Dó póki sejm nie będzie zwołany, o palatynie mowy być nie może.

Jest natomiast inna godność odpowiadająca mniej więcej godności palatyna, a którą król z własnego ramienia może udzielać; jest to godność locumtenensa czyli namiestnika; przeciwko udzielaniu tego surrogatu palatynatu stany węgierskie z początku silnie występowały, ale w końcu na nie zezwoliły. Odprawa sejmowa z r. 1563 zawiera formularz listu królewskiego nadającego tę godność. Otóż W. anderer powiada, że w tej chwili zamierza król mianować arcyksięcia Rajnera locumtenensem korony węgier., na wzór owych dawnych dostojników przed peryodem bachowskim. Locumtenens ten ma przede wszystkim się starać, aby znaleźć sposoby zbliżenia do siebie Węgiel, ażeby można sejm powołać, któryby go zwołał na palatina. Ale jakieby to były sposoby, nietylko wiedeńskiemu dworowi ale i narodowi węgierskiemu nie wstętnie, o tém jeszcze nie słyhać. Podobno arcyksięcia Rajnera zaleca do tej trudnej i drażliwej misji szczególnie ta okoliczność, że z żadnym nie związany stronnictwem, ani żadnym programem krepowany, może okiem nieuprzedzonem położenie rozpoznać i proponować środki, któreby zarówno dla kraju jak dla dynastji były korzystne.

FRANCYA.

Paryż, 16 stycznia. Sprawa Morning Postu palmerstonowskiego zajmuje umysły z obydwóch stron kanału nie mniej, jak niedawno temu sprawa Trentu. Z tego, cośmy już poprzednio o tém mówili, wiadomo o co chodzi i czemu Morning Post jest teraz celem cieższych wycieczek innych dzienników angielskich, które właściwie wymierzone są przeciw lordowi Palmerstonowi. Cały szereg kłamstw, jakich się ministerjalne pismo dopuściło z okoliczności noty dyplomatycznej z dn. 30 listopada p. r. przez ministra Sewarda do Adamsa, posła amerykańskiego w Londynie pisanęj, spada naturalnie teraz na lorda Palmerstona. Morning Post nietylko zataił ową depeszę, gdy nadeszła, ale nadto puścił w świat wiadomości wręcz przeciwnie tym, które zawierała i nadziei utrzymania pokoju przeciwnie, później zaś, gdy przybyła odpowiedź na ultimatum angielskie z Nowego Jorku, zaczepony z rozmaitych stron twierdził najpierw, że depesza nie została udzieloną rządowi, gdy go zaś przekonano, że kłamie, zasłaniał się zaręczeniem, że depesza nietyczyła się wcale sprawy Trentu, wreszcie starał się tłómaczyć tém, iż poufne oświadczenia posła Adamsa musiał rząd uważać tylko za wybieg dyplomatyczny. Tymczasem w owej depeszy, która ministrom angielskim około 12 grudnia odczytaną została, stoi dosłownie: „Wkrótce potem zatrzymał Wilkes, kapitan fregaty San Jacinto, parostatek kolonialny angielski i odebrał mu dwóch buntowników, którzy jechali do Europy wysłani w zdradliwych przeciw krajowi swemu zamiarach. Musisz pan wiedzieć, nieokazując jednak jakobyśmu temu wielką wagę przypisywali, że ponieważ kapitan Wilkes postąpił sobie bez żadnego przepisu ze strony rządu, sprawa ta nieprzedstawia żadnych trudności, któreby były mogły z niego wyniknąć, gdyby ten postępek był skutkiem rozkazu bezpośrednio przez nas wydanych. Pochlebiam sobie, że rząd angielski na tę sprawę zapatrywać się będzie ze stanowiska przyjacielskiego, a z drugiej strony może być pewnym, że u nas znajdzie jak najżyczliwsze chęci. Chociaż niniejsza nota jest poufną, niemam nic przeciw temu, żebyś pan ją odczytał hrabiemu Russellowi i lordowi Palmerstonowi, jeśli to za rzecz stosowną uznasz.“ Niemożna się zatem dziwić, że opozycyjne pisma angielskie korzystają z tej sposobności i biją na dziennik ministerjalny i na ministrów, zarzucając im nieuczciwe postępowanie i że publiczność domaga się wyjaśnienia przyczyn takiego szczególnego postępowania. Jedyny tylko Times okazuje dziwną powściągliwość w tej sprawie, która niewątpliwie, skoro się rozpoczną posiedzenia izb, wywoła gwałtowną parlamentarną burzę przeciw ministrom.

Podług ostatnich doniesień z dn. 4 stycznia ze Stanów Zjednoczonych, wsiedli wypuszczeni na wolność komisarze poludniowi, Mason i Slidell, na okręt w porcie Providence-Town aby się udać do Europy.

Bardzo pomyslnie wrażenie zrobiła, jak się telegrafem

dowiadujemy, w Londynie mowa, którą przed dwoma dniami miał w Leith minister finansów Gladstone, wystawiając stan skarbu w nader pomyślnym świetle, mimo ogromnych wydatków, które nieporozumienia z Ameryką spowodowały. Najwięcej podobno do tej pomyślności przyczyniają się skutki traktatu handlowego, zawartego z Francją, którego przepisy przeszłego roku zastosowane zostały.

Wedle ostatniego obliczenia ludności, okazało się, że w 89 terazniejszych departamentach, liczących 37,510 gmin miejskich i wiejskich, znajduje się 37,382,225 dusz.

Nie małe wrażenie zrobiła w Paryżu wiadomość, że rząd rosyjski zezwolił na przywrócenie nuncjatury apostolskiej w Petersburgu, której tam już od przeszło 80 lat nie było.

Wiceadmirał Charner i kontradmirał Page, przybyli wczoraj do Paryża, wracając z Kochinchiny.

Co już przed dwoma tygodniami donoszono o wyprawie hiszpańskiej do Meksyku, to potwierdzają zupełnie najnowsze wiadomości. Eskadra hiszpańska przybyła do portu Vera-Cruz 8 grudnia, i zajęła niebawem twierdze tateczne, mianowicie cyta-delle San Juan de Ulloa, które Meksykanie poprzednio opuścili. Wystosowano przy tej sposobności odezwę do mieszkańców, oświadczając im, że wojsko hiszpańskie nieprzybyło bynajmniej w zamiarze przedsięwzięcia podbojów, lecz jedynie aby uzyskać zadośćuczynienie za zgwałcenie traktatów i doznane krzywdy. O posła francuskiego, Dubois de Saligny, zaczynają mieć obawę. Miał on 29 listopada opuścić miasto Meksyk i pod opieką zbrojnego orszaku udać się do Vera-Cruz, tymczasem nie nie słycać, co się z nim stało, to tylko rzecz pewna, że między Meksykanami miał mnóstwo zacietych nieprzyjaciół.

Nuncyusz papieski, Monsignor Chigi, wczoraj przybył do Paryża i już dzisiaj miał posłuchanie u ministra Thouvenela. Na giełdzie obiegała pogłoska, że nuncyusza wtenczas dopiero z Rzymu wysłano, gdy odebrano zaręczenie ze strony rządu francuskiego, że załoga francuska nie zostanie odwołana, dopóki stanowisko polityczne papieża nie zostanie zupełnie zabezpieczone. Wspomnieliśmy przed kilku dniami o nieporozumieniach między generałem Goyonem a ministrem wojny papieskim, Monsignorem Mérode, wynikłych o miasteczko Alatri na pograniczu neapolitańskim, które generał Goyon chciał obsadzić, ponieważ jest miejscem zbierania się oddziałów burbońskich. Dowiadujemy się dzisiaj, że generał, w skutek nowych instrukcji odebranych z Paryża, musiał w tej sprawie rządowi papieskiemu ustąpić. Papież domagał się także od generała, aby byłemu królowi neapolitańskiemu oddawał kazał królewskie honory; wymawiał się z początku generał brakiem instrukcji od swego rządu, ale potem przestał się opierać odebrawszy od papieża piśmienne wezwanie. W ogóle widać, że chodzi ołów bardzo cesarzowi Napoleonowi, żeby być w jak najlepszym porozumieniu z Rzymem i niepodpada wątpliwość, że generałowi Goyonowi polecono, aby stosował się ile możności do woli rządu papieskiego. Na konsystorzu odbytem dn. 8 t. m. prekonizował, jak wiadomo, papież nowego arcybiskupa warszawskiego, ks. Felińskiego, i doniósł zarazem zebranemu kolegium kardynałów o śmierci króla portugalskiego dom Pedro V, wskazuje, jak twierdzi paryski Temps, w dość obojętnych wyrazach, ponieważ stosunki między Rzymem i Lizboną są od dość dawnego czasu nie bardzo przyjacielskie. Tenże sam dziennik powiada, że słowa papieskie dotyczące Rosji odznaczały się pewną życzliwością i że stolica apostolska nie robiła żadnych trudności w nadaniu apostolskiego zatwierdzenia arcybiskupa Felińskiemu. Papież okazał taką gotowość podobno w nadziei uzyskania od rządu rosyjskiego pomyślnych dla Polski rozporządzeń, a mianowicie aby otrzymać wypuszczenie więzionych i odwołanie wysłanych na Sybir księży polskich.

Interpelacya senatora de Pareto w senacie włoskim odbyła się wczoraj, a wypadek jej był pomyślnym dla ministerstwa. Ricasoli tłumaczył się dla jakich przyczyn niepotrafił gabinetu swego uzupełnić, dalej jakich zasad trzymał się w Neapolu i w sprawie rzymskiej. Oświadczył między innymi, że nie chce wytrwać jak najstateczniej w ścisłym związku z Francją, ale co do skutków tego związku i przyszłości sprawy włoskiej niemogąc naturalnie nic zgoła stanowczego powiedzieć, zapuszczył się w poetyczno-mistyczne i niezrozumiałe wywody, które rzeczywistości żadnego nie mają znaczenia.

Donoszą z Kochinchiny, że admirał Bonnard wkrótce do swego przybyciu do Saigona uderzył na warowne miasteczko Bien-Hoa i zdobył je.

W ministerstwie francuskim pracują usilnie nad planami do nowych podatków, a mianowicie nad podatkiem od docho-du i nad podatkiem od powozów.

Postanowiono podobno każde urzędowe przestrzenie, które ma być udzielone jednemu z wielkich dzienników, wpierv w radzie ministrów rozważyć.

Nie małe wrażenie zrobiło w Paryżu bankructwo wielkiego madryckiego domu bankierskiego O'Shea, którego pasy-wa wynoszą przeszło 20 milionów. Kilka znacznych domów bankierskich poniosło w skutek tego dotkliwie straty.

Cesarz rozporządził, aby pyszny zamek w St. Germain przemieniony został na muzeum starożytności. Na pierwszym piętrze umieszczone zostaną starożytności celtyckie, na dole zaś zbiór starożytności assyryjskich przez konsula francuskiego Place przywieziony z Mossalu.

Paryż, 17 stycznia. Dzienniki dzisiejsze, tak angielskie jak i francuskie ogłaszają resztę korespondencji dyplomatycznej, dotyczącej sprawy Trentu, między gabinetem waszyngtońskim i londyńskim. Między temi dokumentami zasługują na szczególną uwagę przedewszystkiemi depe-sza lorda Russella z dnia 19 grudnia do posła w Waszyngtonie, lorda Lyonsa i depe-sza z dnia 20 stycznia do posła w Londynie, ponieważ się z niej jak najdowodniej okazuje, że wbrew wszystkim kłamstwom i wykrętom Morning Postu rząd angielski najpóźniej już 19 grudnia wiedzieć musiał, jakie było rzeczywiste usposobienie rządu amerykańskiego co do postępków kapitana Lincolna. Pod tym względem ogłasza dzisiejszy Morning Star także ważny artykuł, wykazując że w gabinecie londyńskim wystąpiły, w obec sprawy amerykańskiej, dwie

wręcz sobie przeciwne dążności. Jedna część ministrów chciała iść prostą drogą, życząc sobie szczerze pomyślnego załatwienia sporu i uniknięcia nader zgubnej dla stron obydwóch wojny, druga zaś chwyciła się wszelkich środków dyplomatycznej obud-y, aby zgodę uniępodobnić i rzecz do wybuchu krwawego doprowadzić. Rozdrażnienie opinii publicznej z tego powodu przeciw lordowi Palmerstonowi bardzo wielkie i jak już powiedzieliśmy, spodziewać się należy, że opozycya w parlamencie, mianowicie torysowska, nie puści tego płazem szanownemu lordowi. Drugim bardzo ważnym dokumentem, który się pojawił po raz pierwszy w dziennikach dzisiejszych, jest ostatnia nota lorda Russella do lorda Lyonsa, w odpowiedzi na oświadczenie ministra Sewarda, że wydanie Masona i Slidella nastąpi. Lord Russell wyraża w niej imieniem rządu angielskiego zadowolenie z postanowienia rządu waszyngtońskiego, oraz zapewnia, że wydanie komisarzy jest owem zadośćuczynieniem, którego się Anglia po Stanach Zjednoczonych spodziewać była powinna; cieszy się dalej, że sprawa Trentu zakończyła się w sposób przyjacielski, który serdeczne stosunki między obydwo-ma państwami utrwali. Co się zaś tyczy zasad, które we wstępie do swej noty minister Seward wyłuszczył, a które wyjaśniliśmy w swoim czasie czytelnikom, sądzi lord Russell, że na teraz zbyt wczesną byłoby rzeczą zapuszczać się w ich roztrząsanie, wszakże nie omieszka później zastanowić się gruntownie nad niemi. Tymczasem jednak wzywa gabinet waszyngtoński, żeby dowódczom statków krzyżujących nakazał większą oględność w postępowaniu, aby podobne wypadki, jak sprawa Trentu, nie pojawiły się na przyszłość. Donosiliśmy przed kilku dniami, że nad brzegami Texasu powtórzyło się takowe zajście, ponieważ przez okręt wojenny północno-amerykański. Tymczasem z dzisiejszych dzienników dowiadujemy się, że ów statek Eugenia Smith do południowych stanów należał i tylko, aby się ratować, banderę angielską zawiesił.

Obawiano się powszechnie, jak donosiliśmy, w Southamptonie, że przyjdzie do walki między parostatkami południowym Nashville i sloopem północnym Tuscarora, tymczasem kapitan Nashville poznawszy, że okręt jego na niechybną zgubę byłby wystawiony, gdyby z portu wypłynął, sprzedał go jednemu z kupców angielskich w Southamptonie.

Gazeta madrycka ogłasza w numerze z 12 stycznia dosłowne brzmienie nowego układu zawartego między Hiszpanią i Marokiem. Hiszpanie ustąpią wprawdzie z Tetuanu, ale uzyskali pozwolenie osiedlenia tamże i w Tangerze misjonarzy, którzy będą mogli mieć kościoły swoje i odbywać obrządki. Katolikom wolno będzie budować kościoły i grzebać umarłych swoich w osobnych cmentarzach.

Układy między rządem francuskim i hiszpańskim dotyczące się znacznego długu, który Hiszpania winna Francji z czasów wojny w roku 1823, nie są jeszcze tak bliskie końca, jak niedawno temu głoszone.

Cesarz wczoraj przez cały dzień polował w lasach przy Rambouillet leżących, a wieczorem wrócił do Paryża.

Odbył się wczoraj pogrzeb młodego Piotra Rémusat, syna znakomitego uczonego i członka akademii Abel Rémusat, który umarł w skutek spadnięcia z konia.

Umarł temi dniami bankier marsylijski Delsainte, mając sto kilka lat; urodził on się jeszcze za panowania Ludwika XV.

Mówią coraz głośniej o podatku od powozów i koni zbytkowych, który minister Fould zaprowadzić zamierza. Słychać, że od powozu płacić się będzie 150 fr. rocznie, od koni zaś zbytkowych po 100 fr. Sądzą jednak, że podatek ten napotka na wielki opór w senacie.

ANGLIA.

Londyn, 18 stycznia. Rząd zniósł zakaz wywozu materiałów wojennych, obwieszony proklamacyami z 30 listopada i 4 grudnia 1861. Times powiada, że lord John Russell dnia 31 grudnia zalecił lordowi Lyonsowi, posłowi angielskiemu w Waszyngtonie, oświadczyć Sewardowi, że zawalenie portów południowych kamieniami wywołało niezadowolenie w Anglii, która takie postępowanie uważa za zemstę; ponieważ zaś niepodobna przywrócić unia a port Charlestonki już zniszczony, rząd angielski spodziewa się że inne porty nie będą niszczone. Indépendance brukselska powiada, że istnieje nota Lyonsa do Russella, wysłana statkiem „Europa“ dnia 25 grudnia, wyrażająca obawę co do wydania komisarzy południowych, i tej to depe-szy należy przypisać wojenne przygotowania. Mason i Slidell już są w drodze do Europy.

WŁOCHY.

Turyń, 15 stycznia. Indépendance belge przywozi w swych korespondencyach z Paryża i Neapolu kilka ciekawych faktów, świadczących o dwuznacznej roli, którą cesarz Napoleon we Włoszech odgrywa, a poświadczonych wiadomościami angielskiego Morning Post. Poseł francuski tak rzetelnie stara się w Rzymie o jedność Włoch, jak tylko to być może, kiedy tymczasem naczelnik wojsk francuskich odgrywa rolę najposłusniejszego sługi dążeń legitymistowskich. Goyon, który już w sprawie Gaety tak się odznaczył, że go Franciszek II ozdobił orderem św. Januarego, daje jedynie znaki swej niechęci przeciwko Piemontczykom, w obec zaś monsignora Merode traci wszelką samodzielną, skoro ten występuje z stanowczością, na której ministrowi wojny bynajmniej nie zbywa. Donosiliśmy niedawno o niesnaskach z powodu okupacji miasta Alatri przez Francuzów. Miasto to jest granicznym, zład rzymski komitet legitymistów wysłał swych werbowników do Neapolitańskiego; temu miano przeszkodzić, ponieważ rzecz cała stała się zbyt głośną. Monsignor Merode oparł się temu, przyszło do kłótni, a Goyon doniósł o tém do Paryża. Odpowiedziano mu, aby się nie wdawał z władzami papieskimi. Natychmiast tedy cofnięto się z miasta Alatri.

Poddanego pruskiego Brackela, który niejaki czas jako major w wojsku papieskim służył, przytrzymano w Sycylii dla braku legitymacji, po wylegitymowaniu się atoli go wypuszczono na wolność. Major Brackel uskarżył się o to, wedle jego mniemania, nieprawne postępowanie władz włoskich naprz. je-

go osobie w piśmie przesłanem posłowi pruskiemu u dworu włoskiego, hrabiemu Brassier de St. Simon. Poseł oświadczył w swęj odpowiedzi panu Brackelowi, że wprawdzie postara się, ażeby postępowanie władz sycylijskich wzięte było pod rozwagę, a następnie naganione, nie dziwi go atoli wcale, że oficera pruskiego podróżującego po Sycylii, dla braku legitymacji przy-trzymano, tém więcej, że po posłannictwie okrętu „Loreley“, jako też pobycie dwóch pruskich szlachciców na wyspie Sycylii, wykazały się pewne fakta, które mieszkańców wyspy mogły dla Prusaków niekorzystnie usposobić.

Okropności, popełnione w Castellamare były w dniu dzisiejszym przedmiotem interpelacyi w izbie poselskiej. Poseł d'Ondes ganił magistraturę miejscową, że pojmanych opryszków nie oddała zwykłym sądom, lecz że ich bez wyroku na miejscu rozstrzelać kazała. Na to odrzekł minister sprawiedliwości, że nie posiada jeszcze sprawozdania urzędowego o owych zajściach, lecz że dziś już oświadczyć chce, iż w ramach takich nader jest rzeczą trudną wynaleźć wiarogodnych świadków celem ich przesłuchania; co się zaś tyczy rozstrzeliwań, trudną jest także rzeczą, powściągnąć w pierwszej chwili zawziętość żołnierzy w obec rabusiów i opryszków. Izba zastrzega sobie sąd swój w tej sprawie po nadejściu urzędowych sprawozdań i przedłożenia ich. Także i w senacie interpelowano dnia 15 stycznia ministerium; chodziło tu o politykę ogólną gabinetu i o wakujące teki ministerjalne. Ricasoli odpowiedział, że czynił co w jego było mocy, aby gabinet swój uzupełnić przez mianowanie ministra spraw wewnętrznych, lecz że trudności, na które w tej mierze napotkał, były nie do pokonania, co do Neapolu nadmienil, że rząd przyjął na siebie ciężkie brzemie odpowiedzialności w tym jedynie celu, aby zlanie się Włoch w jedno ciało przyspieszyć. We względzie kwestyi rzymskiej sądzi Ricasoli, że w Rzymie spełniają się nie tylko losy Włoch, ale zarazem i losy ludzkości, dla czego trudną na teraz jest rzeczą oznaczyć czas i godzinę, kiedy sprawa Włoch i ludzkości osiągnie zwycięstwo. „Może, dodał, dojrzewają w tej losy nasze. Rząd trzyma się niewzruszenie sojuszu z Francją. Wszakże z drugiej strony pozostanie wiernym swej polityce pod względem kwestyi rzymskiej.“ Na tych ogólnikach nie wy-powiadających nic więcej jak to, co świat cały wie, zakończono przemówienia w tym przedmiocie. W końcu przeszedł senat do porządku dziennego. Kraj zaś przez debaty te nie został w sprawach poruszanych więcej oświecony, a gabinet przez rezolucyę senatu ustalony; przesilenie więc trwa jeszcze wciąż.

Italię w korespondencyi z Neapolu podaje potwierdzenie wiadomości, że brat Chiavonego z trzema innymi opryszkami udał się do włoskiego generała Lopez w Gaecie. W Albano poj-mali francuscy żandarmi oprawcę z Neapolu wraz z jego pomocnikami i odstawili ich do Rzymu.

W liście z dnia 7 t. m. pisanym z Rzymu do dziennika Perseveranza donoszą: „Tristany odebrał rozkaz uorganizowania band opryszków na wielką skalę i zamysła na początku lutego opuścić ze znaczną ich siłą Terszt i wylądować w St. Benedetto w Marchii.

Turyń, 17 stycznia. Wedle depe-szy telegraficznej wysła-nęj pod dniem 14 b. m. z Rzymu, a dziś dopiero tu nadeszłej, przybył do Alatri oddział Francuzów i przytrzymał tam dzie-sięciu oficerów reakcyjnych. Fakt zatem, że pograniczne to miasto jest głównym zakładem dla band burbońskich, wpada-jących do prowincyi neapolitańskich, zupełnie się potwierdza. Depe-sza też dodaje: „Alatri obsadzą wspólnie wojska francuskie i papieskie.“ Podług tej samej depe-szy, monsignor Chigi wręczy cesarzowi Napoleonowi własnoręczne pismo Ojca św.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej interpelował Brofferio ministerstwo o zbieranie świętopietrza w krajach włoskich, których to pieniądze nieprzyjaciele jednościi włoskiej używają na tocenie walki z rządem włoskim, i żąda, aby daja-cych świętopietrze ukarano wedle kodeksu karnego. Ricasoli przyznał w odpowiedzi, że składki te dzieją się na niekorzyść Włoch, lecz mniema że w Włoszech nie są one tak liczne, aże-by się opłaciło, składkujących kraju karać; zresztą monarcha rzymski jest zarazem głową kościoła katolickiego, a instytu-cye włoskie nie pozwalają na żaden środek, któryby dążył do śledzenia zamiarów papieża. Po tej odpowiedzi przeszła izba do porządku dziennego.

Rzym, 12 stycznia. Ojciec św. mianował proboszcza Leopolda Pellidra w Berlinie prałatem domowym, w uznaniu jego zasług duchownych. Redakcyja klerykalnego dziennika Armonia wychodzącego w Turynie, kazała wręczyć Ojcu św. w dzień Nowego roku pudełko z kosztownościami i 60 tysięcy franków zebranych w Turynie na potrzeby komisji święto-pietrza.

TURCYA.

Z Dubrownika, 17 stycznia, donoszą, że Zubcy odepchnęli ze wzgardą proklamacyę Omera paszy, nauczeni bolesnem doświadczeniem, czém są obietnice tureckie dla chrześcian. Łuka Wukałowicz, naczelnik powstańców, bawi z innymi dowódcami w Cetyni.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 20 stycznia. Archidiecezja poznańska liczy wedle tegorocznej rubrycy 22 dekanaty, kościołów parafialnych 335, filialnych 95. Liczba księży wynosi 480, a dusz 604,226. Kapitułę składają 9 kano-ników metropolitalnych i 4 kanoników honorowych. Posadę proboszcza kapituły, opróżnioną po zgonie ks. Kilińskiego, dotąd nie obsadzono, urząd dziekana kapituły piastuje ksiądz prałat Brzeziński. W semina-ryum duchownym kształci się 101 alumnów. Archidiecezja liczy dwa klasztory Reformatów w Poznaniu i Goruszkach, Ojców Jezuitów w Śre-mie i krogogacya Filipinów w Gostyniu. Siostry Miłosierdzia mają w Po-znaniu trzy zakłady, mianowicie przy kościele Przemienienia Pańskiego, na Śródcie i na ulicy Ogrodowej, następnie w Wolsztynie, Gostyniu, Kórniku i Środzie. W ogóle do reguły tej należy 49 siostr. Prócz tego są w Poznaniu dwa klasztory żeńskie trudniące się wychowaniem: Urszulanki liczą 24 siostr, Sercanki 32 siostr. W zakładzie demerytów w Osieczynie znajduje się 6 księży.

W zeszłym tygodniu mieliśmy w Poznaniu 2 ognie, które szcze-śliwie w samym zarodzie przytłumiono. Dnia 17 b. m. zaczęło się tlić w fabryce mebli pana Kronhala przy placu Działowym, i w ten sam dzień zapaliła się podłoga, jak donosi Pos. z t. g., w cukierni p. Bamberg, podobno w skutek za mocnego napalenia w piecu.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

